Nr. 3. Nowy Targ, dnia 18 stycznia 1914 r. Rok II.

GAZETA PODHALAŃSKA

19 14

Nakładem Podhalańskiej Spółki Wydawniczej — Redaktor odpowiedzialny: Feliks Gwiżdż.

„Gazeta Podhalańska“ wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcyi i administracyi: Nowy Targ, dom „Sokoła“. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacye (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej. — „Gazeta Podhalańska“ kosztuje na cały rok: w Galicyi i Austro-Węgrzech 4 kor., w Królestwie Polskiem i Rosyi 3 ruble, w W. Księstwie Poznańskiem i w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal.

1863—1914.

Mija już pięćdziesiąty pierwszy rok od ostatniego zerwania się polskiego orła do lotu. Nie bujał on długo na wolności, — wnet Moskale schwycili go i znowu okuli w kajdany. Mija już pięćdziesiąty pierwszy rok od ostatniego powstania narodu polskiego. Mija też z powstaniem pół wieku, kiedy do zwolnienia z pęt Polski powołano włościaństwo. Całe społeczeństwo nasze w owym czasie spostrzegło, że do walki zbrojnej nie można stanąć bez mas ludowych. Chłop zaś, będąc pod pręgierzem pańszczyzny, nie wierzył jeszcze nikomu, kto mówił o zbrataniu się stanów. W tej tak trudnej akcyi wzięła udział młodzież akademicka. W części dało się, w części zaś niedało się pozyskać chłopa dla sprawy.

Prawie, że nieprzygotowane powstanie rozpoczęło się 22 stycznia 1863 r.

Koniecznością było przyspieszenie powstania. W roku 1863 przypadał właśnie okres tak zwanej branki, t. j. zabrania młodzieży do wojska. Margrabia Wielopolski, który wiedział, że młodzi są główną sprężyną niepokojów w Królestwie Polskiem — rozkazał przyspieszyć brankę, sądząc, że w ten sposób da się mu uśmierzyć wzburzone społeczeństwo polskie. Kto mógł z młodzieży, uciekał w lasy, oczekując tam na hasło trąbki bojowej. Ludzie nawet nieprzychylni powstaniu, radzili przyspieszyć jego wybuch, wiedząc o tem, że młodzież oczekuje na nie w lasach, o chłodzie i głodzie. Najsilniejszym fundamentem dla powstania był — lud. By okazać ludowi przychylność szlachty, Rząd Narodowy wydał uwolnienie włościan z długoletniej niewoli społecznej, jakoteż politycznej. Jedni włościanie, widząc polepszenie swego bytu, chętnie wstępowali w szeregi powstańców. Drudzy zaś, widząc się w takim chaosie, nie dowierzali przewódcom.

Powstanie ciągnęło się aż do połowy 1864 roku. Musiało ono upaść, bo nietylko, że nie było dostatecznie obmyślane, ale i ludność nie była przygotowana.

Powstanie styczniowe było wybuchem nagromadzonej rozpaczy narodu polskiego. Krzywdy, wyrządzone naszemu narodowi, muszą być powetowane. Nie nastąpi to zaś prędzej, — aż dopiero wówczas, kiedy włościaństwo będzie zupełnie oświecone.

Więc do pracy, bracia. — Niechaj każdy z Was wie o tem, że odziedziczył w spuściźnie po swych ojcach obowiązek wywalczenia niepodległości Ojczyźnie. By być dobrym synem matki, która w niewoli jęczy, musicie robić to, co przyspiesza jej wolność. Przyspieszeniem zaś i środkiem ku temu jest oświata i praca narodowa na każdem polu.

Leopold Warchałowski.

Lud polski na Orawie.

II. Jesce kilka słów o ubiorze nasych ludzi. Było to kiesik ładnie, kie kazdo dziedzina miała swój ubiór. Chłopi swoje portki, prócniki i cuzki, baby swoje suknie, prócniki, letace, kosicki i smatki. Pozrołeś na chłopa, zaroześ mu powiedzioł, stądeście, pozrołeś na babe, zaroześ wiedzioł, skąd przysła. Teroz, o Boze, odpuś mi grzechy — te ślicne ubiory juz ginom. Chłopi

sie jesce dzierzom, ale baby i dziewki, płakać sie chce! Z tego względu nogorse stosunki w Lipnicy, w Jabłónce, w Zubrzycy, w Orowce i w Podwilku. Tu na kobietach nie uwidzis nic ludowego, nic swojego. Baby jesce, jako baby, mogą obstoć. Ale dziewki! Te letace z temi róznemi skibami, z jedbowami, snurkami, smutek człowieka ogarnio, kie na to pojrzy. Ani to świecy, ani to ładnie. I jacy mnie to dziwi, ze to ojcowie tak cierpią! Tele piniądze wywalić na takie „pańskie figle".

Byłek jesce małym chłopcem. Roz w niedziele po połedniu sły dziewki z nauki. Zblizoł sie désc, uciekały syćkie gęstodomowianki, borowianki, z dziołku, od Jonioków itd. Było ich duzo, a syćkie były oblecone po nasemu. W biołych kosulach po łokcie, w kwiaciatych prócnikach i bez smatki. Tak by miały i teroz nase dziewki chodzić, a nie wdziewać na siebie róznyk brzydoków. Bo brzydkie, bardzo brzydkie te nawiesane jedbowy, aksamity i inne strzępki. W zimie juz nie widać kozusków, ale paradne pańskie kaboty, za drogie piniądze na Morcina we Trzcianie kupione. A jako to lezy taki pański kabotek na „nie panicce". Człowiek jaze podskakuje od radości na piekielnickim odpuście. Tam sie po swojemu ubierają, ale i wyglądają ładnie: kieby ich ze skrzynie wyjon. Herducka, Klin, Nowoć, Półhora, Rabcza, Rabczyce, te dziedziny syćkie swoje ubiory mają, tam sie jesce nie hańbią za siebie, a nie zakrywają swojej gazdowskiej cnoty pańskimi wymysłami. Ładne, z kwiaciatego materyału usyte prócniki — z rojtami i letacki do pasu, to świecy polskiej dziewce na Orawie. A z włosami by tez nie trza było telich parad robić, cepić, ale do warkoca zapleść. Jacy to ładny ubior, a nie inse. Po nasemu trza nie jacy gwarzyć, ale i zyć, a chodzić. Chłopi nobardziej zepsuci w Lipnicach. Tam na parobku w niedziele ani nie widać portek, ale pantalony, nie cuzki, ale kaboty. A kerpce? Te ładne, sykowne, przystojne kerpcoski — giną. Obuwają bakańce, topanecki z podkowami i robią krzyk po kościele, kie sie rusą. Bo parobek tak ładny: bioło kosula, corny prócnik z biołymi guzikami, biołe sukienne portki i buty (ale nie ze zgrzypkami!). To w Jabłónce. Kaindziej zaś inacej!

Ale musę i pochwolić nase dziewki, a na parobków wziąć korbac. A to skróny śpiewu. Dziewki i przy robocie i na weselu po polsku śpiewają, parobcy zaś więcej po słowacku. Idą ku wojku do Trenczyna i tam się naucą tych obcych nut i pieśni, a potem juz o swoje nic nie chcą dbać. Hańba i wstyd im za to.

I cóz jesce mom napisać? Nasło by się jesce i to i owo, ale trza na kieindziej niechać. Jacy to musę przypomnąć, ze nas lud bez różnice mo zywom wiare w Pana Boga, księdzów ćci i sanuje, a do kościoła rod chodzi. Zupełnie tak, jako i nasi bracio Polocy za granicą.

Jakoście widzieli, dość to haw u nos selijako na tej Orawie. Wiera selijako, miesano, nie cysto po polsku, troche i po słowacku. Darmo, stało się, nimozno tego cofnąć. Ale płakać nie bedemy, a lamentować, ale się trza do roboty łapić, a naprawić to, co nasi przodkowie zepsuli. A my młodzi momy nadzieje, ze na Orawie bedzie wnet inacej. Góry, lasy zostaną, ziem tez zostanie, a ci ludzie, co nom w drodze stoją — miną sie, a my młodzi, jak nos Pon Bóg bedzie zywił, bedemy robić nie jacy dla rozserzenia Królestwa Bozego na ziemi, ale i dla nasego cielesnego dobrobytu. A fundament tej nasej prace musi być: silne przekonanie o potrzebie oświaty, ktoro to oświata warciej, lepiej płynie z promienia polskości, jako tej miesaniny, w ktorej nos dotychcos trzymali. A na te radosne Gody takiego odrodzenio wom syćkim zyce.

Ksiadz.

Starym szlakiem.

Droga z Pesztu do Krakowa doliną Popradu i Dunajca przez Sącz, Piwniczną, Lubowlę należy do tak dawnych, jak Polska i Węgry. Starym tym szlakiem wybieram się ze 100 uczniami seminaryum na wycieczkę do Lubowli. Słońce ledwie co budzi uśpione chaty, sterczące na uboczach popradowych, gdy nas pociąg unosi ku Piwnicznej. Wysiadamy. Kilkadziesiąt kroków, a już ziemia spiska, ziemia węgierska, którą wita młodzież ochoczym śpiewem i wystrzałami z pistoletów. Pierwsza osada to Mniszek. Wstępujemy do kościoła, starego widać i opuszczonego a bardzo biednego: Ksiądz co trzecią niedzielę wyjeżdża do Granastowa na sumę. Toteż tak Mniszek, jak i Pilchów, sąsiednia gmina, przychodzą co trzecią niedzielę na nabożeństwa do Piwnicznej, gdy w Mniszku niema sumy. Rozmawiamy z ludem. Wszystko Polacy, jak dęby, nasze mazurskie gęby, nasza mowa ukochana, aż radość. Słowaka nie znajdziesz na lekarstwo. Niestety w kościele mówi się i śpiewa po słowacku. Węgrów w Mniszku tyle, co na poczcie, żandarmi lub strażnicy skarbowi. W Pilchowie wdaję się w rozmowę z chłopem, budującym kapliczkę. Przyszły amerykie pieniądze, funduje się kapliczkę i będzie gdzie w maju odprawiać sobie w gromadzie majowe nabożeństwo. Za Pilchowem zapuszczamy się coraz głębiej w szeroki wąwóz ku Granastowu, droga wije się ponad wiecznie szumiącym potokiem, a ładna, biała, wapienna droga pnie się coraz wyżej ku Krempakowi. Na drodze spotykamy dróżnika: „Niech będzie pochwalony". — „Na wieki" — odpowiada. Częstujemy go papierosami (sam nie palę).

— To wy ojcze ślicznie mówicie po polsku.

— Ano bo przy polskiej granicy, panie.

— Więc wy Polak?

— Słowiak, panie, Słow k.

— Jakże Słowiak, kiedy nie mówicie po słowiacku, tylko po polsku?

— Ano po polsku, jak mój ojciec. Czy Słowiak, czy Polak, to wszystko jedno. Zmówi się!

— A jakże się modlicie, po słowiacku, czy po polsku? Zmówcież pacierz...

— Ojcze nasz, któryś jest w niebie... — mówi góral, uchylając kapelusza.

— Któż was tego pacierza uczył?

— Ano z małości, panie! W doma u ojca!

— A dziadka pamiętacie?

— O! dobrze pamiętam!

— Czy się tak samo modlił?

— A tak!

— Więc wy nie Słowiak?!

— Słowiak, panie — odpowiada chłop!

Ta indagacya niezbicie pouczyła mnie na miejscu, że lud góralski na Spiżu, od strony Lubowli, jest ludem czysto polskim, ale przez wpływy szkoły, a przedewszystkiem kościoła zatracił poczucie „Polak“. Jest on dziś w stanie słowaczenia się. Pojęcie Słowiak i Polak zlało się u niego w jedno. Ratuje go tylko dla nas mowa nasza ojczysta, ta święta skrzynia przymierza, przechowywana niepokalanie wśród rzesz ludu spiskiego, ale nieświadomego i ciemnego. Czas lud ten zbudzić ku chwale królestwa węgierskiego i ku naszej wspólnej jednocie i miłości. Czas najwyższy.

Za górą „Wapcem“, skąd prześlicznie rysują się Tatry, przez lesiste obszary posuwamy się w dół ku Lubowli. Za chwilę wynurzą się z poza drzew stare, szare mury zamku Lubowelskiego.

Zamek, to cel nasz. Po godzinnym marszu stajemy u stóp pamiętnych ruin Lubomirskich. Na prawo od zamku stoi nowy dwór pana Zamoyskiego. Zgłaszamy się o pozwolenie zwiedzenia zamczyska.

We dworze służba wyłącznie polska. Stara jakaś klucznica z ogromnym kluczem udaje się wraz z nami na zamek. Przechodzimy wśród ruin, nagich, odartych ścian z jednego podwórza zamkowego na drugie. W środku widzimy kościółek. Wchodzimy do niego. Mimowoli młodzież pada na kolana i pod silnem wrażeniem z piersi jej przy wtórze organów rozlega się pieśń „Boże, coś Polskę“. Niech ta pieśń płynie z młodych serc do stóp Najwyższego i niech błaga o litość nad rozproszonym ludem. A stara klucznica zalewa się łzami i mówi: „Panowie z Polski to tak się tu zawsze modlą i śpiewają w tym kościółku...“

Po obejrzeniu wszystkich lochów i piwnic, komnat, sal i skarbca, wypoczywamy na gościnnem podwórzu, które zarazem jest zamkowym cmentarzem.

Ze zamku idziemy do miasta Lubowli. Przyszliśmy po sumie; wokoło gromadzi się ludność na rynku. Młodzież bada (pouczona) gwarę tamtejszą. Wszyscy mówią po polsku.

Czcigodny i zacny proboszcz, Węgier, wprowadza nas do kościoła i prosi, abyśmy śpiewali „Święty Boże, Święty mocny“. Po tych i innych pieśniach wyraża Polakom cześć za ich uczucia religijne, podejmuje wszystkich gościnnie, a co chwilkę mówi: „Polacy, tylko pamiętajcie, że Węgrzy starzy wasi przyjaciele!“ Ks. proboszcz mówi dobrze po słowacku. Doskonale się porozumiewamy. Z Lubowli potem odprowadza nas około milę w góry, pod graniczny krzyż, pomiędzy Lubowlą a Krempakiem. I na pożegnanie prosi:

Wesele w Jabłonce na Orawie.

(Ciąg dalszy).

Po kościele śpiewają druzcki:

Podziękuj Maryśko panu fararowi,
Ze ciebie juz oddoł młodemu panowi,

Podziękuj Maryśko temu nostarsemu,
Ize ciebie przywiód k'stanu małzeńskiemu.

Wesoło ci było, kie ci ślub dawali,
Słónecko świecieło, na organach grali.
i t. d.

Całą drógą śpiewają, kim nie przydą ku karcmie, alebo jak w karcmie nie wolno grać, kim nie przydą do domu dziewki. Młodzież idzie do tońca.

Druzbowie tak śpiewają przy tońcu:

Zagrojcie, zagrojcie moi muzyckowie,
Bo mi zasumiała gorzołecka w głowie.

Zagrojcie na skrzypkak muzyckowie moi,
Przysła mi dziewcyna, niek ze mi nie stoi.

Lebo mi zagrojcie, lebo mi zanuććie,
Lebo moje nozki zatońcyć nauccie.

Zagrojcie pod nogi skrzypecki z jawora,
Niek-ze se podskocy kochanecka moja.

Druzcki zaś tak śpiewają:

Nie bijcie sie chłopcy prze Boga zywego,
Nie póde za syćkich, jacy za jednego.

Pobieli sie chłopcy skróny ładnych dziewek,
Wybieli okienko, osiemnoście sybek.

Nie póde jo za cie, nimos jacy gacie,
Nimos jacy jedne, jesce dziura w jednej.

Nie póde jo za cie, stary wyrobiony,
Twoja broda siwo, mój wionek zielony.

„Pamiętajcie, że stary proboszcz lubi Polaków; tylko wy o Węgrach nie zapominajcie!"

Wśród młodzieży był jeden, wychowany w Peszcie, mówiący po węgiersku. Jakże szczęśliwy był ten proboszcz, że Polak umiał po węgiersku. To nam wszystko ułatwiało. Gdyśmy się już pożegnali z księdzem, a byliśmy sami ze sobą, usiedliśmy na hali a każdy uczeń zdawał sprawozdanie, czy znalazł w Lubowli jakiego Polaka. Cóż się okazuje? Nie ma mieszczanina, sklepu, gdzieby nie było Polaków. Jedna masarka, zagadnięta, że tak ładnie mówi po polsku, rzekła „Polką się urodziłam i Polką umrę".

Kilku obywateli przyznało się, że oni z Galicyi, tylko tu osiedli. W terminie nawet jest nasza galicyjska młodzież po tamtej stronie. A szkoła? Niemiecko-węgierska i słowacka.

Lud słowaczeje i tu. Jakże byłoby to pięknie założyć w Lubowli czytelnię polską, kasyno mieszczańskie.

Odżyłby duch, odżyłaby Polska, przyjaciółka Węgier. Ale czas wracać do domu. Przez polany, lasy, wyręby, pola spieszymy ku Piwnicznej. Po drodze spotykamy 8. letniego pasterza baranów, Rusinka małego, z Granastowa. Pytamy go, „czyś ty Madziar, czy Słowak?" Nie — ja Rusin! Tak nam każe mówić nasz paroch.

Cała wycieczka zrozumiała teraz, co to znaczy kościół i ksiądz. Gdybyśmy tak na Spiżu mieli polskich księży, byłoby tam inaczej. Wprost bolesne nasuwały się refleksye. Dróżnik, stary chłop, Polak, nie znał swej narodowości a 8 letni Rusinek miał już narodową świadomość.

Rząd węgierski, dbając o powinności religijne ludności góralskiej, wydał nas w ręce księży słowackich, nie mając kleru polskiego, a ci dali nam nabożeństwa słowackie i zagnali nas ku słowaczyźnie, dzięki wspólności religii i podobieństwu mowy. Jedno nam się na Spiżu zostało, to ta święta skrzynia, arka przymierza, mowa ojczysta, kryjąca się bojaźliwie po góralskich kurnych chałupach. Brońmy tej mowy. Ratujmy lud polski, ratujmy Spiż. Oto wrażenia z wycieczki.

Stary Sącz 12. XII. 1913.

Władysław Mazur.

Chów cieląt.

Bardzo pouczający artykuł o chowie cieląt zamieścił „Przewodnik Kółek rolniczych". Czytamy tam:

„Ciągle się słyszy, mówi i pisze o podniesieniu hodowli bydła w naszym kraju, miliony idą na sprowadzanie z zagranicy krów i buhajów a pomimo tego postęp w hodowli niewielki i ciągle jeszcze spotykamy krowy liche, podobne do wszystkiego, tylko nie do mlecznej krowy, bo zwykle bez wymienia, więc i bez wartości użytkowej.

Że taki stan trwa ciągle, przyczyną jest główną brak wiadomości podstawowych, jak mamy prawidłowo chować i żywić nasz przychówek. Cóż bowiem pomoże najlepszy buhaj, gdy cielę po nim zamorzymy w początkach jego życia, przez nieodpowiednie żywienie. O tem też pomówić chcielibyśmy obszernie, aby dać wskazówki, jak powinniśmy z cielęciem się obchodzić, aby wyrosło na pożyteczną, mleczną krowę.

Mój wionek zielony, w Krakowie robiony,
Krakowsko robota, ze śrybła, ze złota.

Nuta moja, nuta wypadła mi z buta,
Wypadła mi w sieni, chłopcy mi ją wzieni.

Chłopcy mi ją wzieni, drogo poprzedali,
Za moją nuteckę pinionzki zabrali itd.

D r u z b o w i e znowu śpiewają, kie sobie juz wypili:

Gorzołecka trunek, dobro na frasunek,
Kto nie pije trunku, ten nimo frasunku.

Boze ci dej zdrowie, słupie i tragarzu,
Mały kiełusecek wypijem odrazu itd.

Pokiel sie młodzi zabawiają przy tońcu, to sie jacy tak goscą. Baby przychodzą z „poctą", zaniesą to rządnie do izby bez sień i tam ich zaroz pogoscą. Dalso rodzina tak odbawi całe wesele. Ale ci blizsi na połednie, lub późni o 4-ej, jak się młodzież dłuzej w karcmie zabawi, ku obiadu posiadają. Krótko sie kazdy pomodli i hnet sie zacyno jedzenie. Teroz to juz kawe dawają nopierwej Postawią na stole wielki gorcek z kawom, w nim cerpacka, a kazdy se biere, alebo gaździno nacerpie, jak mo cas. Po kawie idzie polewka z rzezańcami, a potem jodła za jodłami, mięso na odrobecki pokrajane, kapusta, ryz, śliwki, groch, jajeśnica, tworóg, wypiekańce itd. Przyniesą ku końcu obiadu stuke kołocem do góry obróconym przykrytą. Gaździno gwarzy, ze tam ptosek, zeby dawali poziór, zeby kołoca nie dźwigali, coby nie ulecioł. Baby ta niedługo wytrzymają z ciekawości, zacną zazierać, dźwigać kołoc, a kie uwidzą, ze tam nima zodnego ptoska, pouchytują sytko, a hnet prózno miska. Drzewi na weselach nie bywało kawy i selijakik wypiekańców. Teroz sie wesele psuje, robią rózne jodła, ktore ani smaku, ani nic nimają. Widzieli to ta kasik na pańskiem weselu i zaroz chcą i w domie gazdowskim po pańsku jeść. A dlatego teroz juz ani nie śpiewają przy przyniesieniu kazdego jodła. Pochodziłek po weselach, alek jacy te śpiewecki usłysoł:

Dobry wychów cielęcia jest rzeczą drogą i trudną i aby się opłacił, musi mieć odpowiednią podstawę, a jest nią w pierwszym rzędzie dobra matka. Od lichej krowy nikt nie będzie przysadzał cielęcia, tylko od najlepszej, tego tłómaczyć nie potrzeba, bo każdy łatwo zrozumie, że sowa nie zrodzi sokoła.

Własności rodziców pod względem wad i zalet przelewają się na dzieci, więc i mleczność dziedziczy córka. Ponieważ jednak dążymy do coraz mleczniejszego bydła, więc nie wystarcza nam mleczność matki i żądamy od córki, aby nam dawała o wiele więcej mleka. W tym celu musimy naszą krowę doprowadzić do buhaja, który pochodzi z rodziny bardzo mlecznej, gdyż i ojciec te własności odziedziczone przelewa na potomstwo. Pod tym względem u nas panuje zupełna nieświadomość i krowy stanowi się przeważnie buhajem, jaki jest pod ręką i byle była opłata od skoku niska, nie zwracamy uwagi na to, że „tanie mięso psy jedzą“. Nieraz dla marnych kilku koron tracimy całą nadzieję dochowania się dobrej krowy, która by nas mogła do majątku doprowadzić, bo tylko po mlecznej krowie, odstanowionej buhajem, pochodzącym z rodziny mlecznej, możemy przychowywać cielę z korzyścią, każdy inny wychów się nie opłaca.

Aby błędu w wychowie cielęcia nie popełnić, musimy zawczasu pamiętać o nim, gdy jest jeszcze w łonie matki. Krowę cielną musimy odpowiednio żywić pokarmami zdrowymi, więc nie stychniętymi lub zmarzniętymi, bo może krowa porzucić. Dajemy zwykle paszę łatwo strawną, bogatą w białko, które jest potrzebne koniecznie do rozwoju płodu, n. p. suchą koniczynę, buraki, ospę i niewielką ilość słomy i plew. Dla krowy, wagi około 500 kg. wystarczy na dzień: 12 kg. buraków, 3 kg. plew, 3 kg. sieczki, 2 kg. koniczyny, pół kg. otrąb pszennych i 5 kg. słomy jarej. Wartość strawnego białka wynosi w tej paszy około 400 gramów, co zupełnie wystarczy na odżywianie dostateczne matki wraz z cielęciem. W razie gdyby krowa miała zdolność lepszego wyzyskania paszy i zaczęła się zapaszać przed ocieleniem, w takim razie trzeba jej odjąć otręby lub koniczynę, bo zapaszanie matki źle wpływa na rozwój cielęcia. Przed samem ocieleniem pewna dyeta jest również bardzo wskazaną, aby poród mógł się łatwo odbyć, bez żadnych następstw szkodliwych tak dla cielęcia, jak i matki.

Gdy się krowa szczęśliwie ocieli, wtenczas powinniśmy dać jej cielę zaraz do oblizania, w razie, gdy nie chce, dla zachęty możemy posypać je grysem, lub zwykłą mąką; unikać trzeba soli, tak często będącej w użyciu, gdyż ta, rozpuszczając się na młodem cielęciu, obniża jego ciepłotę, której ono wtenczas najbardziej potrzekuje. W razie, gdy krowa nie chce oblizać cielęcia, bierzemy wiecheć z miękkiej słomy, więc jarej i sami dobrze cielę wycieramy w tym celu, aby usunąć z niego śluz, którym jest pokryte, a który to śluz zalepia pory skórne, a zarazem, aby wywołać szybszy obieg krwi.

Niektórzy chodowcy są zdania, że o ile zamierzamy cielę poić ze skopca, a nie pozwalać mu ssać matki, nie powinniśmy zezwalać krowie na oblizanie cielęcia, a tem mniej przyniewalać ją do tego — lecz cielę powinno być dobrze do sucha wytarte i zabrane do klatki. Jeżeli zaś cielę ma ssać matkę, powinna je oblizać i obsuszyć.

P o l e w k a z imbierem, w niej drewniano łyzka,
Kazde dziewce głupie, co wierzy w parobka.

K a p u s t a, kapusta, rzodko je, nie gęsto,
Be mamusia płakać za Marysią często.

Nie bemy g r o c h u jeść, boby nos pucyło,
Wtedy by nos, wtedy, rozumu ucyło.

Nie bede jo k a s e iadła,
Bo by ze mnie krasa spadła,
Ba se bede winko piełа,
Coby jo sie rumieniła.

Pono te gaździny patyków nimiały,
Kie nom takie zimne jodła nadawały.

Na końcu obiadu przydzie druzba z talorkiem w jednej ręce, a w drugiej mo świecke, ktoro jest wbito do jabłka, a to jabłko zaś w chlebie. Idzie dokoła stołu i pyto o piniądze, bo sie gaździno i jej pomocnice oparzyły przy warzeniu, musą sie lecyć. Kazdy ciśnie pore grajcarzy lub sóstek na talorek. — A kie sie najedli, staną i baby śpiewają:

Dziękujemy wom za wase dary,
Co my nie zjadły, to my zabrały.
Dziękujemy wom za wasą uctę,
Zeście nom dali masną kapustę.

Kase-ście nom dali, mlicka-ście nie wloli,
Pónoście, gaździnko, krowicki nimieli.

Teroz, kie juz prawie kazdy „w dobrej woli“, wsędy śpiewają. Krzyk, wyrcenie i śpiew po całym domu młodej pani, ktora sie teroz wybiero do młodego pana. I tu baby i druzcki zacną:

Pódźmy juz do domu, bo juz kurzy pieją,
Niech sie w gęstych domach telo z nos nie śmieją.

Młoducha nie chce iść, ani jej z domu nie chcą puścić. Druzbowie ją pocną ciągnąć, ale ku nij przyskocy mamusia i syćkie jej druzcki, a odganiają druz-

Gdy cielę obeschnie i odpocznie, zaczyna próbować wstawać i garnie się do matki, bo uczuwa głód. Ta chwila jest najlepszą, aby zabrać cielę do osobnej klatki. Cielę nie znając wcale cycka, łatwo się ze skopca pić nauczy i nie będzie tęsknić za matką, ani ona za cielęciem.

Pierwszym jego pokarmem powinno być mleko wycielonki tak zwana siara, zawierająca dużo tłuszczu i białka, więc działająca przeczyszczająco, co właśnie jest potrzebne dla noworodka. Tenże będąc w łonie matki i żywiąc się jej krwią, posiada w kiszkach twardą masę zwaną smółką. Smółka ta koniecznie musi być z organizmu wydaloną przez ten środek przeczyszczający. W razie gdybyśmy krowę stracili przy porodzie lub matka z innych przyczyn siary nie miała, w takim razie musimy cielęciu dać na przeczyszczenie, najlepiej olejku rycynowego w ilości $^1/_8$ szklanki, w przeciwnym razie cielę zdechnie na zapieczenie.

Pojenie cielęcia w pierwszych dniach jego życia musi się odbywać bardzo uważnie. Dawać mu pić często a po trochu, mniej więcej 4 do 5 razy dziennie po $^1/_2$ litry najwyżej odrazu, gdyż żołądek jest jeszcze mały i więcej mleka nie zmieści. Gdybyśmy dawali większą ilość, to mleko przepełniwszy żołądek dostałoby się do kiszek i tam niestrawione wywołałoby biegunkę. Lepiej gdy cielę jest głodne, niż przepojone, bo nigdy jeszcze z głodu nie zdechło, a tysiące zdycha z przepojenia.

Mleko dla cielęcia powinno być dawane zaraz po wydojeniu, aby miało prawie tą samą ciepłotę, jak we wymieniu. Skopiec do pojenia ma być zawsze czysty, aby się w nim nie zagnieździły różne grzybki, któreby mogły cielęciu zaszkodzić. Skopiec drewniany trudniej utrzymać w czystości jak blaszany, ale za to mleko w nim tak prędko nie stygnie, jeden lepszy na lato a drugi na zimę.

Po tygodniu możemy śmiało przejść na 3 razowe pojenie cielęcia, dając mu za każdą razą po 1 litrze mleka i podnosimy ilość tę w miarę przyrostu cielęcia w ten sposób, że dajemy mleka siódmą część żywej wagi cielęcia. Gdy więc waży na przykład 42 kilo, to podzielone przez 7 daje nam 6 litrów, rachując okrągło 1 litr za 1 kilogram mleka. Zwykle w czterech tygodniach dochodzimy do 8 litrów mleka dziennej dawki i w tym czasie możemy część tego mleka zastępować mlekiem zbieranem, ale podgrzanem do tej samej ciepłoty i to ujmując najwyżej po 1 litrze mleka niezbieranego dziennie, co dni 3 lub 4 ujmując znowu 1 litr.

Brak tłuszczu w mleku uzupełnić możemy, dodając łyżkę z początku a potem garść dobrze rozgotowanego siemienia lnianego.

W końcu 8 tygodnia możemy już dawać same zbierane mleko a w razie, gdy go mamy mało i potrzeba koniecznie dla własnych dzieci, możemy mleko nawet wcześniej zastąpić przez zupy, robione bądź to z mąki jęczmiennej lub owsianej albo też z rozgotowanego grochu, dodając trochę kminku, aby uniknąć wzdęcia.

(Dokończenie nastąpi)

---

bów. Trwo na chwile to pasowanie, ale na końcu parobcy zwycięzą, a młoduchę wezną. Ona straśnie płace. Druzbowie śpiewają:

Pobieroj się Maryś, pobieroj sie z nami,
Ostow se wionecek w sieni za dźwierzami.

Wypadły okienka, wypadły i słupy,
Pobieroj się Maryś do insej chałupy.

Podziękuj Maryśko, podziękuj mamicce,
Ze cie zesodzała z pieca na stolice.

Bedzies ty, mamicko, bedzies ty zoliła,
Kie ci sie nie bedzie po domie bieliła.

Bedzie ci mamicko, bedzie ci tez luto,
Kie ci sie nie przejdzie po pod okna jutro.

Bedzie ci mamicko, bedzie ci wygoda,
Kie ci be wysychać z kónewecki woda.

Jak blisko do młodego pana, to idą na nogach, a jak obdolno, to siadną na wóz. Na inne wozy zaś pokładą posog. Przy tej robocie tak śpiewają druzcki:

Telo ci Maryśko i mamicki słuzba,
Co ci je wyniesie na dwa razy druzba.
Po piersy roz skrzynke, drugi roz pierzynke,
A trzeci roz pojon Marysie za ręke.

Kto jacy moze, to kazdy siadnie na wóz ku posogu: na skrzyniach, na kaśniach, wsędy pełno ludzi. Na jednym z wozów siadną i muzykanci.

(Dok. nast.). *Jabłoncon.*

Przegląd polityczny.

(Z P. S. L — Dalsze trudności. — Rusini i Prusacy. — Skandaliczny proces niemiecki. — Albania).

W Polskiem Stronnictwie Ludowem odbywa się dalej walka. Stapiński, który z kilku posłami wystąpił z Koła polskiego, grozi dawnym towarzyszom partyjnym wojną na wsi i zapowiada od najbliższej niedzieli wiece w całym kraju. Podobnie grupa 18 posłów-ludowców, z Witosem, Kędziorem i Średniawskim na czele, zaczęła organizować wieś pod sztandar „Piasta“, nowego organu stronnictwa ludowego. Grupa ta zlała się obecnie z tak zwaną frondą lwowską, na której czele stoją pp. Babicz, Dąbski i Wysłouch. W ten sposób odświeżone stronnictwo ludowe gotuje się do ostatecznej rozprawy z p. Stapińskim, który jak sam przyznał — robił w polityce „świństwa“. Po przełomach w stronnictwie ludowem powiało nieco świeżego powietrza po polityce polskiej w Galicyi, jednakże trzeba jeszcze jakiś czas poczekać, zanim stosunki międzypartyjne ułożą się wyraźniej. Opowiadają, że już w tym tygodniu prezes Koła, Leo, będzie ministrem w miejsce Długosza. Ktoby objął ministerstwo skarbu na razie cicho o tem. Namiestnik Korytowski nie ma obecnie widoków objęcia tej teki, gdyż rokowania z Rusinami o reformę wyborczą nie postępują naprzód. I Rusini i Polacy stanęli na jednym punkcie i dalej ani rusz.

Rusini, jak się okazuje, są twardymi politykami. Ale tylko wobec Polaków. W zawiści do Polaków weszli nawet w stały kontakt z pruskimi hakatystami i razem z nimi umawiali się, jakby wygłodzić chłopa polskiego i nie wpuścić go na roboty do Niemiec, oraz, jakby wykupić ziemię z rąk polskich w Galicyi, na Litwie i Białorusi. Te łajdackie i obrzydliwe stosunki Rusinów z Prusakami wyszły dziś na jaw i myślicie, że Rusini wstydzą się ich? Nie! Oni piszą teraz po swoich gazetach, że każdy wróg Polaków jest przez to przyjacielem Rusinów Takie zdanie musimy pamiętać na przyszłość.

W Strassburgu zakończył się ciekawy proces o zaburzenia, o których donosiliśmy. Mianowicie oficerowie niemieccy tak broili w Savern w Alzacyi, tak napastowali spokojnych ludzi, że przyszło do zaburzeń, a oni sobie wtedy z wojskiem wystąpili przeciw ludności. W każdem porządnem państwie takich oficerków by ukarał sąd i byłby spokój. Ale w Niemczech wojsko rządzi. Więc na oficerków-przywódców nałożono nieznaczne kary, które są poprostu drwinami z ustaw i obywateli. Wywołało to ogromne oburzenie wśród uczciwszych Niemców, tembardziej, że jednym z podburzających agitatorów od początku do końca tych zajść był niemiecki następca tronu.

Nie miała Austrya kłopotu, sprawiła sobie... Albanię. Już nieraz mówiliśmy o tej Albanii i nieraz trzeba będzie jeszcze pomówić o niej. Książe Wied, który miał być panującym księciem Albanii, nie przyjeżdża objąć tronu, gdyż przyrzeczonej przez mocarstwa pożyczki 75 milionów franków nikt nie chce dać. Niemcy już wycofują się z tego interesu. W ten sposób państwa najwięcej interesowane w szybkiem uregulowaniu spraw albańskich, a mianowicie Austro-Węgry i Włochy, będą chyba zmuszone przyjąć na siebie cały ciężar odpowiedzialności na pożyczkę albańską. I tu jednak sprawa nie przedstawia się zbyt korzystnie, ponieważ Włochy pierwsze oświadczyły się za rozszerzeniem gwarancyi na wszystkie mocarstwa europejskie, niema więc dobrej racyi, aby teraz zmieniły swe zapatrywania.

Tymczasowy rząd albański, nie bacząc, że ów zamach, który planował przeciw niemu Izzet pasza w porozumieniu z Essadem paszą, zorganizowany był oczywiście z poduszczenia Rosyi, względnie Francyi i Turcyi, zabrał się ostro do ukarania jego przywódców, aresztowanych ubiegłego poniedziałku w przystani walońskiej. Onegdaj rozpoczął się w Walonie przed sądem wojennym proces przeciw siedmiu oficerom tureckim z Bekir agą na czele, oraz przeciw 5 dowódcom band, których wtedy aresztowano. Także kilku mocno skompromitowanych mieszkańców Walony i okolic stanie przed sądem wojennym.

Potyczki między zwolennikami Essada paszy a rządową żandarmeryą albańską, trwają w dalszym ciągu, co jest dowodem, że Essad pasza nie wyrzekł się jeszcze dotąd zamiaru łowienia ryb w mętnej wodzie. Wprawdzie jeden z członków misyi albańskiej, która przybyła onegdaj do Berlina, nazwiskiem Nogga, zapewnia, że Essad pasza jest jaknajlepszym synem ojczyzny i że z upragnieniem oczekuje przybycia ks. Wieda do Albanii — fakta jednak mówią inaczej. Dopiero utworzenie regularnej armii albańskiej, po przybyciu na miejsce nowego księcia, może położyć kres przedsięwzięciom Essada paszy i jemu podobnych awanturników na terenie albańskim.

LISTY.

Zakopane, w styczniu 1914.

W dniu 10 b. m. odbyło się posiedzenie Rady szkolnej, na którem, między innemi, był wybór przewodniczącego tejże Rady. Wybranym został miejscowy proboszcz ks. dr Paweł Frelek przewodniczącym, a p. Maciej Gąsienica zastępcą przewodniczącego. Nadto omawiano bardzo żywo sprawę budowy nowej szkoły ludowej, gdyż istniejąca zupełnie celowi swemu nie odpowiada. Władze odnośne powinny jak najrychlej przystąpić do budowy nowego budynku szkolnego i tę tak piekącą sprawę urzeczywistnić.

Od szeregu niedziel i świąt w naszym kościele

parafialnym przygrywa na wotywie orkiestra 100 pułku, która tu w cukierni p. Dzikiewicza koncertuje, a której p. Dzikiewicz bezinteresownie użyczył kościołowi, przez co przyczynił się do uświetnienia nabożeństwa. W ostatnią niedzielę wykonała orkiestra ta wraz z chórem „Sokoła“ pod kierunkiem miejsc. organisty p. Hajca szereg kolęd, a wykonanie tego zespołu było nader piękne.

Przy tej sposobności należy wyrazić życzenie, by nowy Przewodniczący Rady szkolnej miejscowej wpłynął na podniesienie poziomu śpiewu szkolno-kościelnego, bo szkoda w dzieciach zagłuszać poczucia piękności śpiewu.

Czytelnik.

Czarny Dunajec, w styczniu 1914.

Dnia 2 stycznia 1914 odbyło się w Czarnym Dunajcu doroczne Walne Zgromadzenie członków Czytelni Ludowej w domu Towarzystwa Zaliczkowego. Obecnych było członków 20. Zgromadzenie zagaił ks. prezes Pietraszek i podziękował obecnym na zebraniu członkom dyrekcyi Towarzystwa Zaliczkowego za bezinteresowne oddanie sali Czytelni ludowej i wyraził nadzieję, że w nowej siedzibie praca w Czytelni pójdzie naprzód w żywszem tempie. Omawiając następnie działalność Czytelni, zauważył ks. prezes brak większej liczby członków górali, bo na 50 prawie członków Czytelni, przeszło połowa członków, to inteligenci. Podał też do wiadomości członków, że czarnodunajecka drużyna Bartoszowa wpisała się w liczbę członków Czytelni z wkładką 4 koron miesięcznie. Podniósł dalej ks. prezes, że wkładki nie zawsze regularnie do kasy Czytelni wpływają i podziękował skarbnikowi Czytelni, p. Kucharskiemu, który prowadził też bibliotekę Czytelni, za gorliwe spełnianie swych czynności. Następnie sekretarz ks. Łukasik odczytał protokół z ostatniego Walnego Zgromadzenia Czytelni. Komisya szkontrująca z p. Trybułą na czele znalazła księgi w porządku. Na wniosek p. Gajewskiego udzielono też absolutoryum całemu Wydziałowi. Następnie odbyły się wybory do wydziału. Wybrani zostali: ks. Pietraszek, jako prezes, ks. Łukasik, jako zastępca, p. Szczudłowski, który wszedł do Wydziału jako delegat Drużyny Bartoszowej, jako sekretarz, p. Korolenko, jako skarbnik, p. Tokarski jako gospodarz, p. Kucharski jako bibliotekarz, oraz jako członkowie Wydziału p. Cikowski, p. Dziama i p. Gątkiewicz. Następnie Walne Zgromadzenie uchwaliło zwrócić się do Rady gminnej, do chłopskiego Towarzystwa Zaliczkowego i do Kasy Raiffeisena z prośbą o subwencyę. Uchwalono też, że Wydział w razie potrzeby może jeszcze przybrać dwóch członków z głosem stanowczym. Po przemówieniu i załatwieniu wielu spraw, ks. prezes podziękowawszy członkom za przybycie, zamknął Walne Zgromadzenie. Zaraz po Walnem Zgromadzeniu odbyło się posiedzenie Wydziału, na którem członkowie rozebrali swe czynności. Oprócz tego Wydział uchwalił prenumerować, prócz innych gazet, „Gazetę Podhalańską“.

Koniówka, w styczniu 1914.

Czytam „Gazetę Podhalańską“ i myślę czasem, czemu też kto nie pisze o naszej wsi. Już wiem, że nazywawają Krauszów, bo tam za uszy targali, Ludźmierz, bo tam ludzi mierzali, a Koniówka, bo tu najpierw były konie. (Niech i tak będzie.) Leży ta wioską nad Czarnym Dunajcem. Nie słychać, żeby tu byli sołtysi. Lepszych gazdów nazywają „dolanami“ a tych, co się do nich przystawiali do góry „gwizdami“. Ci dolanie mieli „role“ i dlatego dzisiaj mają drzewo rolne w tych naszych lasach, o które się to siedm gmin procesowało. Obecnie tymi lasami rządzi Wydział krajowy. Może i lepiej, boby lasy byli pewnie sołtysi dawniej żydom przedali i mielibyśmy figę My w Koniówce tak żyjemy jak i Wy, Bracia, na Orawie. Sieją u nas owies wąsiaty, rychlik, żyto i jęczmień ka — nieka. Rzepa (ziemniaki) u nas bywa, jak trafisz na dobry rok. Kaszę jemy może cztery razy do roku Teraz trochę lepiej, bo i ta Ameryka wsparła niejednego — ino to bieda, że niema kto robić. W żniwa to ludzie we wsi tak pyrcą za kosiarzem, że bieda rady dać. W zimie młócimy maszynami. ale zanim ją kupisz, to dobrze oglądnij, bo tu we wsi gospodarz młóci czterema końmi — a konie mokre chodzą. My zaś baby w zimie przędziemy len, bo jeszcze same płótno robimy, abo pierze paramy. Ludzie u nas zdrowi, bo karczmy nie mamy — (nie wiem, czy jest jeszcze taka wieś.) U nas ludzie trzeźwi, oszczędni, bo za szóstkę to i do Dunajca obejdzie (milę.) Zaś mi przyszedł do głowy ten Lipnicon, co to kołomaź kupował. Ale Was pocieszę bo i z naszego domu poszedł raz ojciec na kiermasz do Dunajca. Myślimy, może choć śledzia kupią. Przychodzi ociec, pytamy się, coście ta przynieśli? Je nic. Możeście co kupili? Ale co mnie tak napastujecie? Dejcie mi lepiej co zjeść. Nareszcie dowiedzielimy się, że kupił dwa „piposory za 5 grajcarów“. — Wy tam na Orawie się radujecie, że chłopcy z Ameryki wracają. I u nas pod Tatrami trudno o syna gazdowskiego, bo ino każdy patrzy, ką więcej dadzą i nie patrzy, czyś piekna, czy koniami umiesz jechać, czy masz korale, czy ojca i matkę szanujesz, ino kiebyś duzo miała. Na tym nowym roku życzę Wam i sobie, żebyśmy się powydawały, a zaś Wam napiszę wnet.

A. P.

Łętownia (powiat Nisko) w styczniu 1914 r.

Nie mogę się powstrzymać, aby się nie podzielić z Wami wrażeniem i uciechą, jakiej doznaję, czytając „Gazetę Podhalańską“. Nie jestem wprawdzie rodem z Podhala, znam jednak dobrze i samo Pod-

hale i góry i Tatry i Pieniny od Łącka i Krościenka aż po Czorsztyn i Czerwony Klasztor. Będąc jeszcze dawniej więcej w nogach krzepkim, byłem nawet na wszystkich szczytach w Tatrach. Byłem dłuższy czas w górach i z całego serca pokochałem naród góralski, który swoją szczerością i życzliwością, nie tylko, że się wyróżnia od innych, ale formalnie człowieka przykuwa do siebie. To też skoro mi pan Dr Bednarski, Wasz poseł, pokazał „Gazetę Podhalańską“, zaraz ją sobie zapisałem i jej stałym czytelnikiem zostanę. Bo czytając tę Waszą gazetkę, zdaje mi się, że czuję powietrze górskie, że słyszę szum smreków, ocieniających całe zbocza górskie, wydaje mi się, że widzę te wirchy, nęcące człowieka do siebie. A gdy czytam ustępy w gazetce pisane we Waszej mowie góralskiej, to mam wrażenie, żem nie w równiach, ale żem pośród Was, wspólnie z Wami żyję i czuję i rozmawiam i wspólnie z Wami się cieszę. To też z początkiem roku nowego niech mi będzie wolno złożyć życzenia naprzód Szanownej Redakcyi „Szczęść Boże“ w dalszej pracy na niwie ojczystej, w pracy nad naszym ludem. A Wam, kochani Bracia Czytelnicy, życzę, aby dla Was ta gazetka zawsze była miłą i drogą. Pisujcie więc do tej gazetki, tak, jak to dotąd czynicie, ale nie żadnym językiem uczonym, ale we Waszej gwarze, bo to jedna z najpiękniejszych i najdawniejszych ta mowa przodków Waszych. Niech ta gazetka stanie się dla Was środowiskiem, gdzie i radości i wesela i żale i skargi Wasze skupiać się będą. Niech ona będzie dla Was posłańcem, przynoszącym wiadomości z całego świata. Niech będzie dla Was pouczeniem, że wszyscy jesteśmy braćmi i dziećmi nieszczęśliwej naszej Ojczyzny Polski. Przyjmijcie te życzenia z nowym rokiem, jako od Waszego brata.

Szczęść Boże wszystkim!

Ks. Stanisław Wolanin,
poseł na Sejm krajowy.

---

†

KAROL KAPUŚCIARZ

słuchacz filozofii,

przeżywszy lat 23, zmarł po długich, a ciężkich cierpieniach dnia 8 b. m. opatrzony ŚŚ. Sakramentami we Wróblówce ad Czarny Dunajec.

KRONIKA.

Ostra zima. Z różnych stron Europy donoszą o śnieżycach i burzach zimowych. Szczególnie w Rosyi i nad morzem Bałtyckiem panują niebywałe zawieje śnieżne. Wiele osób zginęło, ruch pociągów doznaje zwłoki i przerw. Onegdaj podczas zawieruchy i błyskawic w Łodzi, w Królestwie Polskiem, uderzył piorun w komin fabryczny.

Podobnie i do nas przyszła w zeszłym tygodniu tęga zima z ostrymi mrozami. Mróz sięga do 26—30 stopni. Donoszą nam z Orawy, z Liptowa i ze Spiża, że i tam mają tęgie mrozy.

Wieczór teatru i chóru ludowego. W niedzielę dnia 18 stycznia odbędzie się uroczyste, pierwsze przedstawienie teatru i chóru ludowego w Nowym Targu, w sali „Sokoła“ o g. 7½ wieczorem. Na program złożą się występy doskonałego chóru, krótkie przemówienie, oraz jednoaktowa sztuka Anczyca pt. „Łobzowianie“. Po przedstawieniu zabawa taneczna.

Z gimnazyum nowotarskiego. Egzamina prywatystów w gimnazyum nowotarskiem odbędą się dnia 22 stycznia — piśmienne od g. 9 rano, a ustne tego samego dnia i 23 stycznia od g. 9 do 1 i od 3 do 5 popołudniu.

Ze szpitala. Zawiadamiamy naszych Czytelników, że chorzy powinni się zgłaszać do szpitala powszechnego w Nowym Targu w godzinach przedpołudniowych.

Z nowotarskiego Koła T. S. L. komunikują nam, że założono dwie nowe czytelnie wiejskie na Kowańcu i w Waksmundzie; pierwsza zostaje pod opieką Kółka Rolniczego, drugą prowadzi p. Pachucki.

Na dochód Koła złożył p. Michał Mroszczak 5 K.

Zabawa na Bursę. W niedzielę dnia 1 lutego odbędzie się w sali „Sokoła“ w Nowym Targu zabawa taneczna na dochód Tow. Bursy gimnazyalnej. Będzie to niewątpliwie, ze względu na szlachetny cel, jedna z najudatniejszych zabaw w tym karnawale w Nowym Targu.

Podhalanie w Krakowie. Pisaliśmy już, że bracia nasi, w Krakowie mieszkający Podhalanie, schodzą się raz na miesiąc i wspólnie dzielą się nowinami z Podhala, omawiają różne obchodzące nas sprawy i wzmacniają w ten sposób węzły miłości do stron ojczystych. Zebranie takie odbyło się też dnia 10 stycznia w Krakowie, a było ono tem uroczystsze, że dzielono się na niem opłatkiem. Zagaił to zebranie pięknem przemówieniem ks. dr Kaczmarczyk, poczem po odśpiewaniu kolend zebrani zasiedli do stołu i przy nucie podhalańskiej spędzili kilka nadzwyczaj miłych chwil. Prof. Zachemski w serdecznem przemówieniu podkreślił obecność kobiet na zebraniu i w pracy kulturalnej na Podhalu i podniósł bardzo trafnie, że z chwilą, gdy i kobiety zabrały się do wspólnej pracy kulturalnej z Podhalanami, praca ta raźno będzie postępowała naprzód. Obecny na zebraniu redaktor „Gazety Podhalańskiej“

p. Gwiżdż przedstawił w krótkim zarysie dotychczasowe rezultaty ruchu podhalańskiego i podniósł, że Podhale jest tym szczęśliwszym zakątkiem Polski, z którego wychodzi co roku liczna inteligencya prawdziwie ludowa, bo z ludem i dla ludu szlachetnie pracująca. Wzniósł też zdrowie kolonii podhalańskiej w Krakowie, w ręce przewodniczącego prof. Zachemskiego. Następnie rozwinęła się miła pogadanka towarzyska, przerywana muzyką i śpiewami góralskimi.

Zjazd dziennikarzy górnowęgierskich. Dnia 18 stycznia 1914 r. odbędzie się walne zgromadzenie Związku górnowęgierskich literatów i dziennikarzy w wielkiej sali żupaństwa w Liptowskim św. Mikułaszu. Na zebraniu tem będzie omawiana między innemi sprawa Polaków na Górnych Węgrzech. Prof. Gabryel Franczak wygłosi w tej sprawie referat i wniesie rezolucye w obronie kultury, charakteru i sztuki ludu polskiego na Górnych Węgrzech.

Koncert. Dzięki staraniom dra A. Chramca odbył się w jego zakładzie w Zakopanem w zeszłym tygodniu koncert na dochód „Gazety Podhalańskiej". W koncercie wystąpili artyści pp. Abramowiczowa, El. Michalewska i Maxymowicz. Dochód, przeznaczony na „Gazetę Podhalańską", wynosił 415 koron. Za tak wydatne wzbogacenie kasy Podhalańskiej Spółki Wydawniczej składamy niniejszem serdeczne podziękowanie tak wyżej wymienionym artystom jak i p. drowi Chramcowi.

Zabawa na Tow. Szkoły Ludowej w Zakopanem odbędzie się dnia 17 stycznia 1914 r. w sali hotelu „Morskie Oko" o godzinie 9-tej wieczorem. Muzyka wojskowa 100 p. p.

Walka z cyganami. Z Porąbki (pow. Limanowa) piszą nam: W powiecie Limanowskim, w Porąbce, dnia 12 stycznia o g. 2 po południu przyszedł cygan do jednego domu i ukradł kurę, ale mu ją odbili. Poszedł do drugiego domu, ukradł podeszwy pod buty, ale mu je znowu odebrali. Poszedł do trzeciego, tam ukradł korale, spódnicę, ale i to mu odebrali. Poszedł wreszcie do czwartego, zaczął kolędować z cyganką „Wśród nocnej ciszy". Potem weszli do izby i siedli na ławce. Pod tą samą ławką były kury. Cygan zręcznie schwycił jedną kurę i udusił i cygance dał schować. Gdy po drugą siegał, kura zaczęła się trzepać. Wtedy domownicy się spostrzegli. Gospodarz skoczył i otworzył drzwi i wio z cyganami do pola. We drzwiach ujrzeli cygankę, co miała kurę pod chustką. Gospodarz skoczył przytrzymał cygankę, a cyganka skoczyła mu z pięściami do oczu. Gospodarz z małym chłopakiem, mającym lat 15, pochwyciwszy kije, zaczęli smarować włóczykijów. Cygan porwał dziecko, które miał w torbie za nogi i zamierzył się na gospodarza. Gospodarz zmilknął i cofnął się, wtedy cygan chwycił nóż i flaszkę. Gospodarz porwał za motykę, wtedy cygan uciekł. Obecnie grozi on gospodarzowi spaleniem, a chłopakowi śmiercią.

Nowy szpieg. Policya krakowska aresztowała ogromnie niebezpiecznego szpiega międzynarodowego, Borysa Łoskuda, Moskala z Petersburga. Łoskuda od kilku miesięcy przebywał w Sandomierzu, w Królestwie, gdzie pod kierunkiem jednego z oficerów straży pogranicznej uprawiał szpiegostwo polityczne i wojskowe na terenie galicyjskim. Działalność jego w tym kierunku była bardzo wydatną.

Od dłuższego czasu policya krakowska i wojskowość na podstawie prywatnych doniesień i jeszcze innych informacyi doszła do przekonania, że jakieś indywiduum grasuje w zachodniej Galicyi z wielką szkodą dla tajemnic wojskowych, jak również i dla ruchu przeciwrosyjskiego. Po dłuższym dopiero czasie wpadnięto na trop owego indywiduum. Jak się okazało był nim Borys Łoskuda, bardzo często odwiedzający Kraków. Gdy przed kilku dniami Łoskuda przyjechał do Krakowa i wyszedł z wagonu z nastawionym szczelnie kołnierzem, starszy komisarz Krupiński wraz z inspektorami Karczem i Mohrem dokonali jego aresztowania.

Po dokonanej natychmiast rewizyi osobistej przekonano się, iż aresztowany należy do grubych ryb szpiegowskich. Znaleziono przy nim cały zbiór listów z ochrany warszawskiej i sztabu wojskowego. Z listów tych wynika, iż Łoskuda doskonale był poinformowany o całym ruchu antirosyjskim w Galicyi, znał z nazwiska wszystkich działaczy, wiedział o każdym planie tego ruchu. Dalej co się tyczy szpiegostwa wojskowego, to jak wskazują dokumenty, Łoskuda był pierwszorzędnym szpiegiem i bardzo niebezpiecznym dla armii austryackiej. Posiadał informacye tak poważne, że działalność jego w tym kierunku śmiało dorównać mogła działalności Redla. Bogatą przeszłość miał aresztowany Łoskuda. Jak policya tutejsza zdołała stwierdzić, Łoskuda już od siedmiu lat grasował po Europie, jako szpieg polityczny i wojskowy z ramienia kilku państw. Przebywał on w większych miastach Francyi, Włoch, Szwajcaryi, Niemiec, na Bałkanie, w Algierze i w południowych miastach Austryi.

We wszystkich tych miejscowościach Łoskuda organizował biura szpiegowskie, które zasilały ogromnie bogatym materyałem tak rosyjskie, jak inne sztaby wojskowe.

W czasie wojny bałkańskiej Łoskuda znajdował się na Bałkanach. Stale przesiadywał w Belgradzie, gdzie był w ustawicznym kontakcie z posłem rosyjskim Hartwigiem. Miał on być prawą ręką tego najwytrawniejszego intryganta rosyjskiego na Bałkanach. Łoskuda przed kilku miesiącami jeszcze przebywał w Paryżu, biorąc bardzo czynny udział w tamtejszym departamencie ochrany rosyjskiej, zostającym pod kierownictwem generała żandarmeryi Żylińskiego. W Paryżu poznał się z Polakami z Galicyi, którym przedstawiał się jako rewolucyonista rosyjski. Stosunki te szpieg usiłował wykorzystać na terenie galicyjskim. Ostatnim szczeblem w karyerze tego niezwykłego szpiega było przydzielenie go z ochrany warszawskiej i sztabu generalnego na pogranicze Galicyi, gdzie jednak dzięki czujności policyi krakowskiej, nie udało się mu być dalej tak niebezpiecznym dla Austryi, jak był dotąd.

ZAŁOŻONA W ROKU 1874

PAROWA FABRYKA MYDŁA I MYDEŁEK TOALETOWYCH

STANISŁAW ROŻNOWSKI

W KRAKOWIE

poleca swe powszechnie znane wyroby, jak to mydła do prania w różnyh gatunkach, proszek mydlany oraz mydełka toaletowe w wielkim wyborze.

GŁÓWNY SKŁAD NA PODHALE W KÓŁKU ROL. NOWY TARG.

CENNIKI GRATIS. **34.** 10—20.

Nawet najwybredniejszych smakoszy potrafią zadowolić tutki cygaretowe

„FRAMOS“

z watą „SALVESOL“

Bibułka zrobiona jest z najdelikatniejszych włókien z liści morwowych, więc nic dziwnego, że pali się lekko i równo, a dym jest łagodny i chłodny. Własności te podwyższa jeszcze umieszczona w ustn ik

WATA „SALVESOL“

Nadaje się do tytoni lekkich, mniej do średniomocnych wskutek swego nader delikatnego włókna roślinnego. Każdy palący tytoń, chcąc uniknąć zatrucia nikotyną powinien palić tylko w cygarniczkach szklanych z watą

„SALVESOL“ 4—20

Oryginalny pakiecik „Waty Salvesol“ wystarcza na 200—400 papierosów lub cygar. 1000 sztuk tutek „Framos“ 3 K 10 cygarniczek 1 K 20 h. Pakiecik waty „Salvesol“ 30 lub 40 hal.

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych „Noris“

Mr. W. Bełdowski Kraków.

Znakomita herbata

Z WIEŻĄ



WSZĘDZIE W KRAJU DO NABYCIA



SZARSKI i SYN

W KRAKOWIE.

ROK ZAŁOŻENIA 1853.

102. 4—20

Przy zamówieniach prosimy powoływać się na ogłoszenia „Gazety Podhalańskiej“.

REALNOŚĆ W SPYTKOWICACH

kilku morgowego gruntu wraz z budynkami dobrze zachowanymi tanio do sprzedania.

Bliższa wiadomość:

Leśniczówka w Spytkowicach (koło Chabówki)

W sklepach Kółek rolniczych, w trafikach, u kramarzy na jarmarkach

domagajcie się, by Wam sprzedawano tylko

„Kalendarz Podhalański“

NA ROK 1914.

Cena egzemplarza 70 halerzy! Przy większych zamówieniach w Administracyi „Gazety Podhalańskiej“ (Nowy Targ dom „Sokoła“) znaczny opust!